

← ← ← ← ←

DYSKUSJA

⇒ ⇒ ⇒ ⇒ ⇒

Ekologia na ławie oskarżonych

Niedawno ukazał się pierwszy tegoroczny zeszyt „Kosmosu” (tom 49, 2000, nr 1–2), który obok oryginalnych artykułów zamieszczonych w dziale „*Varia*”, zawiera serię wypowiedzi ekologów polskich pod wspólnym tytułem (na okładce) „Sąd nad ekologią w Polsce”, który to tytuł ulega zresztą wewnątrz tomu nieoczekiwanej zmianie na „Ocenę ekologii w Polsce”. Powstrzymam się tutaj od polemiki z Autorami poszczególnych wypowiedzi (choć oczywiście spierałabym się z wieloma tezami głoszonymi przez niektórych spośród nich, chętnie poddałabym krytyce urzędowo-patetyczny styl niektórych wypowiedzi, gołosłowie innych itd.), natomiast chciałabym zastanowić się nad koncepcją całości, celowością tego zamierzenia, a zwłaszcza nad sensem opublikowania wszystkich wypowiedzi *in extenso* na łamach „Kosmosu”. W założeniu, jak wynika ze słowa wstępnego Pana Przewodniczącego Wydziału II PAN Nauk Biologicznych, Prof. Tadeusza Bielickiego, miała to być próba oceny kondycji ekologii w Polsce i wyłonienia generalnej strategii dalszego rozwoju nauk ekologicznych. Ani jedno, ani drugie w moim odczuciu się nie powiodło. Nie tylko tytuł całości jest wysoce niefortunny, ale i całość przedsięwzięcia. Począwszy od tego, że podsądny (podsądna?) jest mgliście tylko zidentyfikowany, litera prawa, według którego miałyby odbyć się sąd – nieokreślona i najwyraźniej nieznana Sędziom, i wreszcie werdykt – nie ogłoszony. Inicjatywa ta doprowadziła w moim odczuciu donikąd, a zamysł opublikowania wszystkich nadesłanych wypowiedzi w „Kosmosie” uważam za wręcz fatalny.

Rozumiem wyrażoną w „Słowie wstępnym” myśl, jaka przyświecała Panu Przewodniczącemu, gdy zaprosił 11 polskich ekologów [8 przyjęło zaproszenie; są to, w kolejności alfabetycznej, PT Profesorowie: Roman Andrzejewski (RA), Joanna Gliwicz (JG), Krzysztof Korzeniewski (KK), Janusz Starmach (JS), Ewa Symonides (ES), January Weiner (JW), Maciej Zalewski (MZ), o. Stanisław Zięba (SZ)] do debaty na temat stanu ekologii w Polsce. Kluczem do powołania

składu sędziowskiego miały być kompetencje zawodowe, możliwie szerokie spektrum specjalności i szeroka reprezentacja geograficzna. Nie kwestionując kompetencji zawodowych żadnego z Autorów, zastanawiając się, czy reprezentacja geograficzna jest istotnie szeroka (Gdańsk – UG, Kraków – PAN i UJ, Lublin – KUL, Łódź – UŁ, Warszawa – SGGW i UW), z pewnością nie nazwałabym szerokim spektrum reprezentowanych przez Autorów specjalności, a w żadnym razie nie nazwałabym szerokim spojrzenia na ekologię, jakie rysuje się na podstawie lektury tych wypowiedzi.

Słusznie Pan Prof. Bielicki przewidział, że dokonany przez Niego wybór Autorów będzie krytykowany. Przeze mnie również, a to dlatego, że reprezentacja tak ośrodków jak i dyscyplin jest wycinkowa, w części przypadkowa i nie składa się na żaden reprezentatywny obraz całości. Uważam, że zwracając się do tych osób należało przede wszystkim zachęcić je do **oceny stanu ekologii** w Polsce, a nie stanu kilku wąskich dyscyplin ekologii. Alternatywą było zaproszenie szerszego grona specjalistów, tak by specjalności ich pokryły w reprezentatywny sposób cały lub niemal cały obszar zainteresowań polskiej ekologii, kierując się choćby tym podziałem nauk ekologicznych, jaki wyłania się na podstawie lektury dwóch pierwszych (JW i ES) wypowiedzi. W ten sposób takie wycinkowe ujęcia mogłyby złożyć się na jakąś reprezentatywną całość. Całościowej oceny stanu ekologii zechcieli podjąć się JW (ekologia polska w oczach „*naukoznawcy-amatora*”, który nie jest wszakże takim amatorem, za jakiego się przedstawia), ES (ekologia populacji polskich ekologów w oczach populacjologa), do pewnego stopnia również RA (tyle, że artykuł traktuje bardziej o przedmiocie ekologii niż o stanie polskiej ekologii) i MZ (tu mam pretensje o wielce urzędniczy język, który utrudnia odnalezienie motywów przewodnich i zniechęca do wyekstrahowania meritum, skądinąd wartościowego, z powodzi słów i nاپuszonych zwrotów). A reszta? Jest bardzo dobry i reflektujący artykuł JG o ekologii populacji kręgowców (przede wszystkim ptaków i gryzoni), ale wisi niejako w próżni i traci na ostrości wobec braku komplementarnych części, bowiem ekologią populacji jakichkolwiek innych zwierząt, że nie wspomnę o roślinach, nie zajął się nikt. Można było przecież zadbać o komplementarne przedstawicielstwo rozmaitych gałęzi, jeśli już nie ekologii, to przynajmniej populacjologii. Jest poza tym artykuł o zbiornikach zaporowych (JS), który traktuje raczej o funkcjonowaniu zbiorników zaporowych, z oceną stanu badań nad ekologią zbiorników zaporowych nic nie mając wspólnego; ekologia wód, reprezentowana poza tym

przez artykuł o biologii morza (KK) i tak potraktowana została łaskawiej, niż ekologia ekosystemów czy środowisk lądowych, która żadnej oceny się nie doczekała. Niestety, te wąskie spojrzenia na własną dyscyplinę, wobec milczenia wokół dyscyplin pokrewnych składają się na śmiesznie mały wycinek całości. Tracą na tym te dobre, z szerokim oddechem napisane lecz osadzone w próżni wypowiedzi i traci na tym całość. Te wycinkowe głosy tyle mówią o stanie ekologii w Polsce, co o stanie literatury polskiej mógłby powiedzieć zbiór artykułów na temat np. prozy Władysława Reymonta i poezji Rafała Wojaczka.

Poza ośmioma wypowiedziami autorskimi, na całość „Sądu nad ekologią” składa się jeszcze dość kuriozalny w samym założeniu rozdział końcowy „Stan ekologii w Polsce (dane ilościowe z lat 1994–1998)”, autorstwa Pawła Koperskiego, Andrzeja Prejsa, Jana Igora Rybaka i Janusza Uchmańskiego. Lista kryteriów służących planowanej ocenie została podobno przedyskutowana i zaakceptowana na forum Komitetu Ekologii PAN. Tylko co z tego wynika? Żaden z ośmiu Autorów tymi kryteriami się nie posłużył, a przedstawione tam dane pozostawione są bez żadnego komentarza, co upewnia mnie w tym, że miał to być z założenia materiał do użytku wspólnego, wspólny rezerwuar danych, a nie autonomiczna wypowiedź. Tymczasem jednak ci spośród ośmiu Autorów, którzy potrzebowali pewnych danych ilościowych, sięgali do nich najwyraźniej samodzielnie, w oczywisty sposób w żadnym stopniu nie odwołując się do tego opracowania. Stąd też zresztą częste między nimi rozbieżności co do wskaźników ilościowych, stąd rozmaite kryteria oceny. Tym samym cały trud Autorów tego rozdziału został na dobrą sprawę zaprzepaszczony. Opracowanie takie powinno być moim zdaniem przygotowane na zamówienie zaproszonych do sądu ekspertów, według kryteriów i zapotrzebowań zgłoszonych przez nich samych, tak by każdy miał dostęp do tych samych danych i co najwyżej mógł uczynić z nich różny użytek. Oszczędziłoby to każdemu z nich wysiłku docierania na własną rękę do surowych danych i pozwoliłoby uniknąć zamętu w danych ilościowych cytowanych przez różnych Autorów.

Do pewnego stopnia podzielam pogląd JW, że „żaden obecnie pracujący w Polsce ekolog nie powinien dokonywać oceny bieżącego stanu polskiej ekologii”, podobnie jak metalurdzy nie powinni oceniać postępów metalurgii, a lingwiści – lingwistyki. Chociaż ocena poziomu nauki powinna być rzeczywiście domeną naukowców, to może nie jest źle, jeśli badacz porzuca na czas jakiś wcielenie ekologa, by stać się naukowcą–amatorem i krytycznie przygląda się uprawianej przez siebie dyscyplinie. Takie wypowiedzi ekologów na temat

ekologii publikowane były wielokrotnie na łamach „Wiadomości Ekologicznych” (m. in. w 1987, 1988 i 1989 r.), ale inspirowane były one na ogół spontaniczną potrzebą dyskusji wśród samych ekologów (co prawda nie bez zachęty ze strony Redaktora Naczelnego), ale w żadnym razie nie odgórnym zamówieniem.

Ocena stanu ekologii oraz prowadzenie polityki naukowej w tej dziedzinie (tak zresztą jak i w każdej innej) wymagają według JW w pierwszym rzędzie precyzyjnego rozróżnienia pomiędzy ekologią rozumianą jako nauka podstawowa, ekologią utożsamianą z ochroną środowiska i przyrody, ekologią rozumianą jako prośrodowiskowe działania edukacyjne i przyjazne środowisku zachowania, czy wreszcie ekologią jako światopoglądem; tylko na pozór jest to problem czysto lingwistyczny. *„Nagminne mieszanie tych pojęć spowodowane ignorancją lub złą wolą, prowadzi do rozmycia kryteriów jakości we wszystkich tych dziedzinach (ekologii, ochronie środowiska i przyrody oraz edukacji), a w ślad za tym do trwonienia funduszy”* (JW). Produktywna dyskusja na temat stanu ekologii wymagałaby zgody składu sędziowskiego choćby co do przedmiotu ekologii. Sędziowie tymczasem najwyraźniej nie są zgodni nawet co do tego.

Przy całym poszanowaniu dla różnorodności poglądów i wręcz zapotrzebowaniu nań, sądzę, że Zleceniodawca powinien zaproponować pewien wspólny grunt, założenia czy oczekiwaną formułę wypowiedzi. Można byłoby tego oczekiwać od Pana Prof. Bielickiego, który przedstawia się wprawdzie jako „*tylko antropolog*”, ale jest przecież biologiem i przyrodnikiem, tak z zamiłowania jak i warsztatu pracy, i pewien kanon rozumienia ekologii oraz procedury sądowej powinien, z myślą o powodzeniu przedsięwzięcia, zaproponować. I tak np. interesujący i ważny skądinąd głos RA, w istocie niewiele ma wspólnego z „zadaną” oceną ekologii – jest esejem o przedmiocie ekologii, o tym, czym powinni zajmować się ekolodzy, o problemach cywilizacyjnych, o przygotowaniu ekologów do sprostania zadaniom wynikającym z przebudowy środowiska przyrodniczego, o relacjach ekologii do innych nauk, ale oceną stanu ekologii w Polsce *de facto* się nie zajmuje, nie wiem zatem, dlaczego stanowi część tego akurat zbioru. Jest to zresztą, obok wypowiedzi JW i ES, niewątpliwie próba syntezy całości, tyle że proponuje zupełnie odmienne widzenie ekologii – ta postulowana przez RA (a także częściowo przez MZ) staje się nauką stosowaną, bo „*bierze udział w odpowiedzialności za urządzenie naszego świata i za przemianę środowiska życia w Polsce*”, bo winna zająć się „*podnoszeniem kultury przyrodniczej społeczeństwa*”, „*zaspokojeniem potrzeb związanych z gospodarowaniem w polskiej przestrzeni ekologicznej*” oraz „*ma realizować*

konieczną funkcję przy programowaniu zasad ekorozwoju i przy konstruowaniu ekotechnosfery” (MZ).

Zastanawiając się nad tym, czy i które spośród ośmiu wypowiedzi są rzeczywiście próbą oceny stanu ekologii w Polsce i poszukiwania rozwiązań na przyszłość, dochodzę do wniosku, że co najmniej dwa artykuły (RA i SZ) traktują w istocie o przedmiocie ekologii, stanowią jakąś życzeniową wizję obszaru zainteresowań ekologii, i jako takie nie odpowiadają na pytania postawione przez Prof. Bielickiego. Artykuł SZ, który stanowi kolejny głos w dyskusji nad tym, czym powinna ekologia być, a czym nie, i który zawiera echa odgrzewanego sporu między redukcjonizmem a holizmem oraz opisuje konsekwencje takich podejść i wyborów, jest niestety wysoce ogólnikową, a także gołosłowną wypowiedzią, która nie wskazuje, niestety, na znajomość „rynku”, tj. realiów polskiej ekologii.

Można oczywiście nieskończenie wiele razy wznawiać dyskusję o przedmiocie ekologii, ale mam wrażenie, że nie temu służyć miała inicjatywa PAN; nie sądzę zresztą, by taka dyskusja mogła być owocna. Raczej należało wskazać *a priori*, oceną jakiej ekologii zainteresowany jest II Wydział, i stosownie do tego powołać skład sędziowski.

Nie tylko przedmiot ekologii nie został przez Zleceniodawcę sprecyzowany, ale też i nie zostały zaproponowane kryteria oceny (mimo uzgodnienia ich przez Komitet Ekologii, posłużyły one jedynie Autorom końcowego rozdziału, a pozostali albo zaproponowali własne kryteria, jak JW, ES i JG, albo nie zastosowali żadnych, jak np. KK, JS i SZ, bowiem wypowiedzi ich nie mają z oceną stanu ekologii czytelnego związku). Jedynie JW, ES i JG zdają się przywiązywać wagę do liczby cytowań i jakości czasopism, w których publikujemy, jako zasadniczego kryterium poziomu uprawianych badań, obok udziału w prestiżowych konferencjach i liczby cytowań w podręcznikach. Wiedzę o poziomie nauki, jak słusznie podkreśla JG, czerpiemy w Polsce nie na podstawie rangi czasopism, w których publikują ekolodzy, a na podstawie sprawozdań i planów działalności instytutów. Zleceniodawca najwyraźniej dopuszcza wszelkie kryteria, łącznie z odwołaniem się do wrażeń w miejsce ilościowej oceny, skoro nie zaproponował bardziej zdyscyplinowanej formy osądu. Obowiązująca litera prawa powinna być sędziom znana, i wszyscy powinni się jej trzymać. Tu tymczasem nadal rządzi „wolna amerykanka”, wbrew temu, że cywilizowany świat zachodniej nauki przyjął i stosuje oczywiste kryteria oceny jakości uprawianych badań. A jeśli już kryteria mogą

być wielorakie, to może należało przynajmniej dla potrzeb publikacji w „Kosmosie” dokonać pewnej filtracji tego materiału?

Większość Autorów, w każdym razie ci spośród nich, którzy rzeczywiście zajęli się stanem ekologii w Polsce, uważa, na podstawie rozmaitych zresztą przesłanek, że nie jest dobrze. Wszyscy lub niemal wszyscy są zgodni co do tego, że zasadniczym czynnikiem ograniczającym wydajność i poziom badań jest brak funduszy na badania i uposażenia pracowników nauki (choć, jak słusznie twierdzi JW, nakłady nie stanowią gwarancji poprawy sytuacji). Uważny Czytelnik zauważy natomiast, że na niemal wszelkie inne możliwe kwestie Autorzy mają odmienne poglądy. Fundamentalne problemy ekologii (a właściwie nauki w Polsce) pozostają takie jak przed laty (ES): czy wobec niewielkich nakładów mamy prawo uprawiać nauki podstawowe, czy też winniśmy podporządkować kierunki uprawianych badań ich ewentualnym, doraźnym lub perspektywicznym, zastosowaniom, oraz czy problematyka podejmowanych badań winna być odgórnie sterowana? Lektura całości, poza tym że pozostawia wrażenie nader mgliście zdefiniowanego obszaru ekologii i braku jednoznacznych kryteriów oceny, nie przynosi również rozstrzygających odpowiedzi na owe fundamentalne pytania. Jesteśmy zatem w punkcie wyjścia. Najmocniej postulat uprawiania nauk podstawowych zabrzmiał w dwóch pierwszych artykułach (JW i ES); JW wręcz głosi, że nauki podstawowe są fundamentem budowania cywilizacji. Na podstawie tych dwóch wypowiedzi nabieramy pewności, że powinno się odejść od sterowania nauką i przynajmniej w naukach podstawowych (choć może niekoniecznie stosowanych) pielęgnować indywidualne pasje, a nie nadane z góry priorytety (ES). Odmiennego zdania są RA i MZ – po lekturze ich wypowiedzi wnosimy, że lepiej jednak badaniami centralnie sterować (*„brak prowadzenia polityki naukowej przez instytuty naukowe i instytuty sterujące nauką jest przyczyną, że nie uprawia się szeroko problematyki ekologicznej, kluczowej dla rozwoju kraju pod względem gospodarczym i społecznym”* – RA; *„PAN i instytucje sterujące nauką mają realizować określoną strategię dotyczącą rozwoju kierunków badawczych”* – MZ; w kierowniczej roli struktur PAN pokłada MZ nieuzasadnione moim zdaniem nadzieje, biorąc pod uwagę rolę, jaką dotychczas odgrywały). Cieszę się, że panuje różnaitość poglądów wśród Autorytetów polskiej ekologii, cieszę się, że są to często mądre i konstruktywne poglądy, cieszę się, że niektóre z nich mogę podzielać. Ale jakie stąd wnioski płyną na teraz i na przyszłość, poza pochwałą różnorodności? Jakie wnioski wyciąga Zleceniodawca?

Jako bolączki wymienia się: spadek autorytetu nauki w społeczeństwie, przechwytywanie znacznej części środków przeznaczanych na naukę i badania podstawowe na technologię, propagandę, szarlatanerię i wszelką pseudonaukę, której wyniki nie przenikają do czasopism naukowych (JW), zamęt pojęciowy, słabe kontakty i więzi wewnątrz- i międzypopulacyjne, starzenie się populacji ekologów, ułomne kształcenie młodych ekologów, słabości metodyczne, niechęć do prowadzenia badań eksperymentalnych z jasno postawioną hipotezą, zbyt dużą liczbę słabych instytutów, nieproduktywnych ekologów, złych i nie czytanych czasopism polskich (ES), za mało nowych idei i eksperymentalnych badań podstawowych na dobrym poziomie, za dużo kompilacji a za mało twórczych opracowań, rozmijanie się z głównymi nurtami ekologii światowej, brak dyscypliny w stawianiu i weryfikowaniu hipotez, słabe kontakty robocze ze światem, coraz większą kosztochłonność badań, coraz silniejszą konkurencję o skąpe środki KBN (JG) (nikt nie wspomniał natomiast, że można i trzeba szukać lepszych sposobów podziału KBN-owskich pieniędzy!), uszczuplanie i tak skromnych środków o wydatki na badania przyczynkarskie i weryfikujące wyeksploatowane już tematy, starzenie się kadry, niewielki dopływ młodych ekologów umiejących łatwo nawiązywać międzyludzkie kontakty, słabe przełożenie osiągnięć nauki na działania praktyczne i edukacyjne, brak koordynacji działań (MZ).

Wskazówek, jakie dyscypliny ekologii należałoby rozwijać, znajdujemy niewiele, ale zalecany byłby nacisk na: ekologię ewolucyjną, ekologię globalną (w Polsce niemal nie uprawianą), ekologię ekosystemową w powiązaniu z ekologią zespołów, ekologię krajobrazu rozumianą jako zastosowania analizy przestrzennej w badaniach populacyjnych (teoria metapopulacji), ekologię matematyczną, ekologię antropologiczną (?), jednoczesny rozwój kierunku teoretycznego (epistemologiczno-metodologicznego) i empirycznego (SZ), a także kontynuacja badań polarnych (spierałabym się!) oraz powołanie do życia polskiego programu tropikalnego (nie upierałabym się!) (MZ). Nieodzowny byłby postęp metodologiczny w ekologii, tj. z jednej strony przestrzeganie rygorów mocnego wnioskowania, a z drugiej wdrażanie nowoczesnej metodyki: metod satelitarnych i GIS oraz metod molekularnych (JW).

Wśród sposobów wyjścia z impasu proponuje się pewne długofalowe działania „polityczne”, m. in. przywrócenie autorytetu nauce w społeczeństwie (JW), likwidację instytutów branżowych, „odchudzenie” struktur PAN-owskich (ES) oraz pewną doraźną pragmatykę, m. in. zastosowanie „skutecznej strategii

wyprzedzającej”, której ma służyć: „wykorzystanie jedynie w ograniczonym zakresie prostej ekstrapolacji istniejących obecnie kierunków badawczych”, „zdefiniowanie luk w dotychczasowej wiedzy (poprzez wyznaczenie zakresu zdolności przewidywania procesów ekologicznych)”, „wykorzystanie wiedzy o przeszłości oraz istniejących scenariuszy przewidywania procesów w środowisku globalnym”, „świadome kultywowanie polskiej myśli ekologicznej”, „rozwój badań naukowych pod kątem innowacyjności, tj. rozwijanie takich badań, których integralnym komponentem jest wykorzystanie ich w praktyce” (świadomie przytaczam dosłownie propozycje MZ, by nie oskarżono mnie o niesłuszne zarzucanie Mu urzędniczej manieri), współpraca z instytutami branżowymi i władzami regionu, integracja nauk i badaczy w programach badawczych w rodzaju CPBP, współpraca w ramach Unii Europejskiej i wykorzystanie jej funduszy, promowanie badań interdyscyplinarnych (które miałyby być integrowane przez komitety PAN), powołanie funduszu na rzecz kształcenia młodych badaczy za granicą (MZ). W poszukiwaniu wspólnego mianownika pomiędzy tymi postulatami dochodzę do wniosku, że zwiększenie funduszy na naukę, krok ku interdyscyplinarności nauk oraz współpraca z partnerami unijnymi satysfakcjonowałyby niemal wszystkich Autorów.

Skoro już odbył się sąd, radzi bylibyśmy poznać werdykt. Ciekawa byłabym wniosków, jakie Pan Przewodniczący z lektury tych ośmiu wypowiedzi wyciągnął, i co mogłoby z tej ekspertyzy wynikać na przyszłość? Moim zadaniem nic, ponad to, o czym wiedzieliśmy już wcześniej, że polscy ekolodzy mają dość zróżnicowane poglądy, począwszy od tego, czym jest a czym nie jest ekologia, nie mówiąc już o wszelkich pozostałych kwestiach. Formuła zaproponowana przez Pana Przewodniczącego II Wydziału (czy raczej brak tej formuły) stworzyła wolną trybunę i wszelkie poglądy, ekstremalne i konserwatywne, często sprzeczne, potraktowane zostały jako równouprawnione. Skoro nie został sprecyzowany zakres ocenianej ekologii ani zasady jej oceny, powstała kolekcja, wobec której przynajmniej ja stoję bezradnie, bo ogólnych wniosków na przyszłość nie da się stąd w żaden sposób wyciągnąć*. Tak na to patrząc, można rzecz uznać za całkowicie chybioną. Pan

*W trzecim tegorocznym numerze biuletynu KBN „Nauka” ukazał się, co prawda, artykuł Profesorów: Stanisława Rakusy-Suszczewskiego, Andrzeja Szujeckiego i Andrzeja Gizińskiego pt. „Nauki ekologiczne w Polsce. Diagnoza i terapia”, który miał być częściowo próbą podsumowania wypowiedzi opublikowanych w „Kosmosie”. Artykuł ten, niczego nie wnosząc nowego, bezradnie zмага się z wielorakością poglądów reprezentowanych przez Autorów

Prof. Bielicki nie wspomina, czy ekspertyzy, które dostał do rąk spełniły Jego oczekiwania, oraz w jaki sposób miałyby przełożyć się na teraźniejszą ocenę i przyszłość polskiej ekologii. Chciałabym się mylić, ale inicjatywa ta moim zdaniem jest znakomitym przykładem aktywności pozornej, zajęcia siebie i innych czymś „na niby” oraz (a dla nikogo nie jest tajemnicą, że ekspertyzy były płacone) przykładem niewłaściwej alokacji funduszy przeznaczonych na badania ekologiczne w Polsce.

Tym niemniej Pan Przewodniczący dostawszy te opracowania do rąk postanowił tym pasztetem uraczyć czytelników „Kosmosu”. Trzy pierwsze artykuły, w moim odczuciu znakomite, tak naprawdę tracą w tym ujęciu na sąsiedztwie pozostałych, nie dlatego nawet, że pozostałe są złe: są takie, które – same w sobie interesujące i warte przeczytania – są na inny temat, są takie, które wąskim ujęciem niweczą zamysł szerokiego spojrzenia na ekologię, takie, które swoim duchem i językiem przenoszą nas w wymiar urzędowego porządku i stwarzają wrażenie (często zresztą mylne), że nie o nauce tu mowa, a o zarządzaniu i administrowaniu nauką, a wreszcie i takie, które należą do gatunku lektur zbytecznych. Opublikowanie wszystkich tych artykułów w „Kosmosie”, bez dokonania selekcji, bez próby wyciągnięcia wniosków i jakiegokolwiek próby rekapitulacji, bez redakcyjnej pracy nad całością, jest moim zdaniem totalnym nieporozumieniem, więcej nawet, błędem, który więcej strat niż pożytku przyniesie polskiej ekologii. „Kosmos” wprowadzie, co przyjmowane jest w środowisku ekologów z uznaniem, „ekologizuje się”, od pewnego czasu publikując tematyczne tomy z zakresu ekologii („Ekosystemy polarne”, „Ekologia drapieżnictwa w środowisku wodnym”) albo interdyscyplinarne, bliskie domenie ekologii ewolucyjnej („Biologia rozmnażania”, „Sto lat i więcej – szansa na długowieczność”), ale szczerze dziwię się, że Redakcja bezkrytycznie, ryzykując swoją reputację (przy okazji reputacja II Wydziału i ekologii w Polsce została wystawiona na szwank), przystała na to przedsięwzięcie, i to w dodatku nie powołując redaktora całości. A redakcyjnie całość jest niedopracowana i niejednolita (choćby tylko sposób cytowania literatury, po pierwsze niejednaki, po drugie niezgodny ze wskazówkami dla autorów, choćby błędy ortograficzne, które miłosiernie przemilczę).

„Kosmosu”. Lektura tego artykułu ostatecznie sprawiła, że moje podejrzenia zamieniły się w niezachwianą pewność co do absolutnej zbyteczności całego tego wysoce nieprzemyślanego, a pod wieloma względami kosztownego przedsięwzięcia.

Jako ekolog, jako czytelniczka tak „Kosmosu” jak „Wiadomości Ekologicznych”, oraz członkini redakcji tych ostatnich, bardzo żałuję, że niektóre wypowiedzi nie znalazły się na naszych łamach, bez prokuratorskich aspiracji, a jako zachęta do dyskusji i refleksji w gronie ekologów.

Joanna Pijanowska (Warszawa)

Zabawy umysłowe i udręki literackie**

„Szczerze mówiąc, całe to postępowanie nie wystarcza, trudno bowiem ocenić ludzi albo projekty badań tylko na podstawie pisemnego sprawozdania lub krótkiej wizyty. Zdolności niezbędne do dobrego wykonywania pracy naukowej są zupełnie inne od tych, które pomagają w uzyskaniu subsydiów.”

Hans Selye – „Od marzenia do odkrycia naukowego”

Tłum. L. Zembruski i W. Serzysko

„Dawniej człowiek był w gruncie rzeczy tylko piłką w rękach ślepych sił; dzisiaj jest poza tym piłką w rękach biurokratów. A jednak zgadza się na to.”

Albert Einstein – Z listu do Leopolda Infelda

W zbiorze: L. Infeld – „Szkice z przeszłości”

„Nie trzeba być oskarżonym, aby poznać ten osobliwy, iście piekielny świat kancelarii, papierów i akt.”

Hermann Hesse – „Związły życiorys”

Tłum. L. Matela

„Rewolucję możesz sobie robić, gdzie chcesz, tylko nie w urzędach. Nawet gdyby miał być koniec świata, trzeba najpierw zniszczyć wszechświat, a dopiero potem urzędy.”

Karel Čapek – „Fabryka absolutu”

Tłum. P. Lulka-Listkiewicz

MOMENTALNIKOW

„Eccelenzo, zażądajcie!

Respekt przed urzędem.

Tylko nam zadanie dajcie,

Wypełnimy pędem.

.....

**Pamiętnik z podróży administracyjnej do Warszawy (1990).